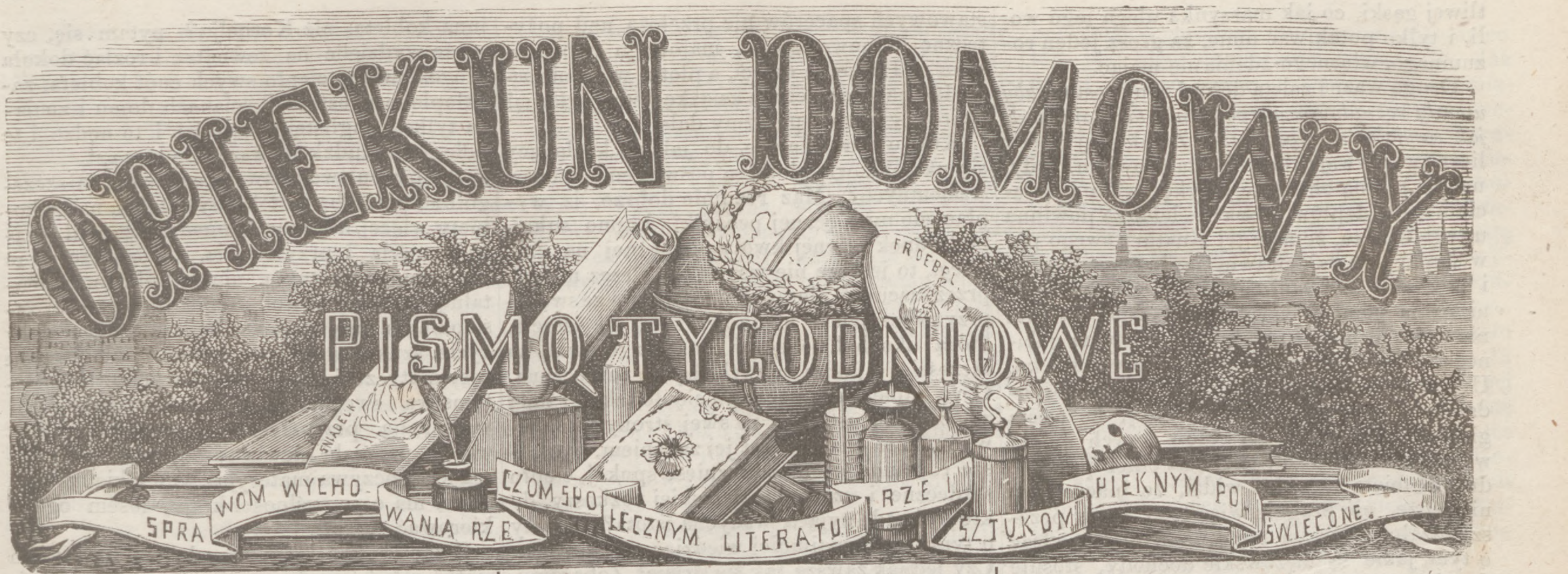
Nr. 19. Warszawa, dnia 25 Kwietnia (7 Maja) 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:
rocznie .... rs. 3 kop. 60	rocznie .... rs. 5
półrocznie ...... rs. 1 „ 80	półrocznie...... „ 2 kop. 50
kwartalnie...... „ 90	
miesięcznie..... „ 30	w Austryi rocznie 9 guldenów
	w Prusach „ 5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola;** w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

ŻONA i MATKA.

Rodzina—to składowy element społeczeństwa. Z niej, jako z drobnych pojedyńczych kamyków, złożona olbrzymia mozajka ogółu. O ile te kamyczki dokładniej obrobione, o ile staranniej dobrane i spojone, o tyle całość piękniejsza i lepsza. Społeczeństwa starają się o zachowanie bytu swojego i siły, i według tej celowej dążności, modelują ustrój państwowy, instytucyje i prawa. Jednostki, dzierżące w dłoni kierunek czynów zbiorowych, jako sternicy społecznej nawy, kierują takową po falach życia. Innym za takowego sternika służy tylko *idea*, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Trudniejto w takim położeniu, stosować się do okoliczności i warunków, które los narzuca, ale instynkt zachowawczy, wszystkim żyjącym istotom wspólny, wskazuje ścieżki, po jakich kroczyć trzeba. Nie mogąc zakreślić wyraziście planu zbiorowej czynności, potrzeba, obmyśliwszy jego całość, zwolna wypracowywać szczegóły, aby, w razie potrzeby, mieć materyjał gotowy pod ręką. Czyli inaczej zrozumieć tę mysl, że kiedy cząstki dobre, całość dobra, zwłaszcza, jeżeli plan całości logicznie pomyślany, a cząstki najodpowiedniej obrobione.

Jesteśmy w takich okolicznościach, że na życie i stosunki domowe baczną potrzeba zwracać uwagę. Każdy człowiek pragnie własnego kąta, tęskni za cichym szczęściem, jakie daje kółko istot kochających i kochanych. Szuka przeto towarzyszki życia, inaczej mówiąc, szuka żony. Nie będziemy tu prawić kazań na temat braku prawdziwej miłości, nie poruszym kwestyi posagu, hipoteki, wysokich wymagań, tak jednej, jak drugiej strony, ale, mając przedewszystkim na oku chwilę obecną, spróbujemy skreślić obrazek kobiety, jako żony i matki.

Nie zapieramy się tego, że wierzymy w miłość, że małżeństwo pojmujemy jako związek krwi i ducha. Ktoś powie, że to mrzonka, nam się zdaje, że mamy racyją. Nie zgadzamy się również, aby tylko popęd naturalny był jedynym ogniwem, spajającem z sobą dwie istoty, ale uwzględniając i ten czynnik powiadamy: *że miłość i szacunek wzajemny jest najpotężniejszą rękojmią szczęśliwego małżeńskiego pożycia.*

Kobieta, jeżeli ją kochamy i szanujemy, jest czymś więcej niż cackiem i narzędziem zmysłowej rozkoszy, które się porzuca, gdy spowszednieje. Ta istota, podająca dłoń swoję na długo, bo na życie całe, ta istota która przybiera nasze nazwisko, zostaje matką naszych dzieci, już tym samym zniewala nas do wysokiego szacunku.

Aby jednak miłość, szacunek i zgoda, będące podstawą szczęśliwego pożycia istnieć mogły, potrzebne są pewne warunki. Oprócz tak zwanego doboru charakterów, oprócz zdrowia fizycznego, i nie zbyt wielkich różnic wieku, nasuwa się tu ważna kwestyja, żeby *skala umysłowości nie przedstawiała zbyt wielkiej różnicy, żeby wychowanie i wykształcenie żony, nie było o wiele wyższym lub niższym od mężowskiego.*

Liczne przykłady świadczą, o ile taka niestosunkowość staje się źródłem przykrych zajść i nieporozumień. Jako wzór wybitny mogą posłużyć ludzie uczeni, wobec żonek *hic mulier*, nie umiejących ocenić ani zasług naukowych, ani wysokiej wartości tych zaprawdę męczenników domowego pożycia.

Biorąc odwrotną stronę medalu, cóż przykrzejszego, jak widzieć kobietę, czującą swoję godność, rozumną i starannie wychowaną, w posiadaniu człowieka ciemnego, szorstkiego w obejściu i pod każdym względem niżej stojącego od żony. Kobietę szlachetną taka jej wyższość upokarza głęboko, boleje ona i cierpi. Jeżeli jest taktowną, osłania, jak może, ujemne strony małżonka, kieruje jego postępkami w ten sposób, aby wobec świata, pozornie wyglądał na głowę rodziny i pana domu. Inna znów, korzystając z przewagi, usuwa męża na bardzo podrzędne stanowisko. Również kłopotliwe położenie mężczyzny pełnego wiedzy i nauki, wobec potulnej i cno-

ŚLADY ŻYCIA.

XIX.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Zdrowie—to skarb drogi,—wszyscy tak powiadają. Instytucyje przeto lecznicze, gdzie biegła i skuteczna pomoc cierpiącym udziela się, budzą interes, nie tylko specyjalistów, mają cel nie tylko naukowy, ale społeczny i filantropijny. Mamy w ręku „sprawozdanie za rok 1871 i 72-gi z instytutu oftalmicznego imienia ks. Lubomirskiego w Warszawie."

S. p. Edward ks. Lubomirski, przeznaczył, między innemi legatami, fundusz 60,000 rs., na założenie instytucyi dobroczynnéj, któréj jakość wykazać miały potrzeby kraju, a na pomieszczenie téjże wyznaczył pałac w swych dobrach, Radzyminie. Hr. Raczyński egzekutor testamentu uznał za najwłaściwsze przeznaczyć te pieniądze na urządzenie i utrzymywanie szpitala dla cierpiących na choroby oczne, którego brak dotkliwie czuć się dawał, a ponieważ zakład taki daleko większą ma doniosłość i użyteczność w większym mieście, przeto hr. Raczyński sprzedał pałac w Radzyminie, i dołączywszy summę zań otrzymaną do legatu, założył szpital oczny w Warszawie. Instytut rozpoczął swą dobroczynną działalność w roku 1827 w domu Nr. 1325 przy ulicy Marszałkowskiéj, gdzie obecnie jest klinika położnicza. W r. 1835 przeniesionym został do innego domu, nabytego na własność również przy ulicy Marszałkowskiéj—a następnie w roku 1864, w celu rozwinięcia i powiększenia zakładu, który chorych przybywających pomieścić nie był w stanie i dać im wygód stosownych, zakład zamknięto czasowo, dom sprzedano, i na placu nabytym przy ulicy Smolnéj w roku 1861—według pomysłu p. Markoniego został wybudowanym nowy gmach instytutu. Robotami kierował p. Adolf Woliński, który poczynił nawet niewielkie zmiany w planie p. Markoniego.

W roku 1870 budynek został wykończony i rozpoczęło się przyjmowanie chorych. Wszystkie warunki higijeniczne starano się uwzględnić, otoczenie szpitala przestrone i zapełnione ogrodami, okna na północ wystawione, aby światło było umiarkowanym i jednostajnym osobne pokoje jadalne, aby uniknąć w sypialniach zanieczyszczenia, wentylacyja dobra. Liczba łóżek w roku 1871 wynosiła 41 a można bez ujmy świeżego powietrza pomieścić w zakładzie 76 łóżek, co z rozwojem instytutu pewnie nastąpi.

W roku 1870 chorych, w szpitalu przebywających było 265—z tych 23 było na koszcie Instytutu.

Operacyj, według wykazu, wykonano 125, z tych: 115 z *rezultatem dodatnim*, 9 z połowicznym, a tylko 1 z żadnym. Jest to świetny wynik lekarskiéj interwencyi.

Przez dni 354 (w święta i niedziele nie masz przyjęcia) udzielono 2,127 osobom

tliwej gąski, co jak maszynka ulega jego woli, i tylko potakiwać umie, za grosz jeden rozumnego, własnego zdania nie mając.

Drugą ważną zaletą dobrej żony jest to: *aby umiała rozsądnie ocenić położenie, tak majątkowe, jak socyjalne swojego męża.* Z takowej oceny liczne wypływają korzyści; stan bowiem każdy, nadaje pewną charakterystykę życiu i zajęciom jego adeptów. Żona np. lekarza powinna uwzględnić to, że mąż jej z natury swego powołania, pozostaje prawie ciągle poza domem, i na każde zawołanie musi być gotowym do niesienia pomocy cierpiącym. Żona literata nie zarzuci mu, iż zamknięty w swym gabinecie długie godziny spędza z piórem w ręku. Urzędnik ma zajęcia biurowe, rolnik gospodarstwo, przemysłowiec fabrykę, finansista giełdę, a pilnować interesów swych muszą wszyscy, aby zarobić grosz na chleb powszedni. Kobieta rozsądna widzi, że inaczej być nie może, nie pragnie więc tego, coby przeszkadzało zajęciom męża, a nadto, wiedząc o tym, jakie są mężowskie dochody, stosuje do nich swoje wymagania, potrzeby i wydatki. Stąd wynika także umiejętne rozporządzanie funduszem przeznaczonym na gospodarstwo domowe. Biorąc rzeczy praktycznie, nieraz powstają nieporozumienia z tej przyczyny. Dlategoteż nie tajną jest rzeczą, że stroje, fatałaszki, chęć zabaw, tak powszechna u lekkomyślnych kobiet, odstraszają niejednego od tak zwanej *żeniaczki.*

Trzecim punktem z kolei jest *podział pracy i logiczne pojęcie wzajemnego stosunku małżonków do siebie.* Żona może pomagać mężowi w jego zajęciach, wspierać go, radzić, pocieszać. Człowiek, zajęty pracą, nie może wglądać w domowe powszednie sprawy, żona w tym winna go zastąpić. Wiedząc, że dobro mężowskie jej dobrem, majątek jego jej majątkiem, koniecznie przyjąć musi czynny udział, pomagać, doglądać i pilnować, czego potrzeba. Nietylko kuchnia i gospodarstwo kobiece w jej ręku. Żona rolnika zajrzy nieraz do stodół, spichrza, pojedzie do siejby, sianożęci lub żniwa. Żona kupca zastąpi go w czynnościach sklepowych, gdy za innym interesem wyjść lub wyjechać musi; żona rzemieślnika pracuje w domu, o ile może i umie; wieśniaczka zarabia sierpem lub grabiami, kiedy jej mąż kosi lub orze. Jestto rzecz zwykła i bardzo naturalna. Czy jednak wszystkie kobiety chcą i umieją pracować, czy wystawowych spacerów nie przełożą nad pożyteczne domowe zajęcie, majowego nabożeństwa nad uczenie dzieci, a plotki w gronie sąsiadek nad pożyteczną książkę pedagogiczną? Stareto grzechy, pójdźmy dalej...

Któż o tym nie wie, do jakich kochający się małżonkowie zdolni są poświęceń i ustępsw wzajemnych? Mąż rozumie dobrze, iż wypłacanie miesięcznej pensyjki, kupno sukni, podarunek pewnej kwoty pieniężnej na *drobiazgi*, to jeszcze nie wszystko. Przez miłość, przez szacunek nieraz robi ustępstwa ze swoich przyzwyczajeń i nałogów, stara się istocie, którą ukochał, choć w części zgotować to szczęście, o jakim marzyła, będąc narzeczoną. Czyż kobieta nie poczuwa się do takiej samej zależności i ustępstw ze swej strony? Zapewne. Wie ona, że jest jej zadaniem, w zaciszu rodzinnego gniazda wnieść spokój, ciepło serdeczne i szczyptę ziemskiej rozkoszy, do której każda żyjąca wzdycha istota? Wiemy o tym, a przynajmniej wiedzieć powinniśmy. Czy jednak zawsze tak się dzieje? Zobaczmy.

Umiejętne zastosowywanie się do drugich jest szkołą życia. W małżeństwie stosunek ten dwojga ludzi dotyczy, a jednak jakże trudno nieraz o niego! Dwoje ludzi żyje obok siebie, tolerując się wzajemnie dla ludzkiego oka. Mąż sobie, żona sobie. Być może wygodne to sprawy, ale dla rodziny, jak my ją pojmujemy, zgubne.

Prócz owego stosunku dwojga ludzi, prócz wzajemnej zależności i ograniczeń, prócz obowiązków żony, inne jeszcze kobietę czekają trudy. Przychodzi na świat dziecię. Nowy to węzeł tym silniej spajający dwa serca, nowy cel wspólnych zabiegów i starań. Kobieta zostaje matką. Jeżeli konwenanse światowe, nie wyparły z jej umysłu świętej powinności, jaką nakłada natura, jeżeli niemowlęcia mamka nie karmi, a bona francuska lub niemka nie wychowuje, toć spada ciężkie brzemię obowiązków na matki ramiona.

Matka!.. to imię wielkie i święte... jej posłannictwo staje na wyżynach najdonioślejszych prac społecznych. Oceniając to posłannictwo, słusznie zapytuje Prądzyński: „czy może dzielnych i światłych wychować obywateli matka, która nie będąc z żadnej strony w życie ogółu wcieloną, nie rozumie, co to jest rzecz publiczna, i o obowiązkach obywatelstwa żadnego nie ma pojęcia? Czy Grachów mogła dać rzeczypospolitej rzymskiej inna kobieta, niż Kornelja? pytam się, czy może wydzielić na zewnątrz i rozlać dokoła błogosławione ciepło swych cnót kobieta, zasklepiona w czterech ścianach domu i znająca tylko z mglistej opowieści i te nędze i te bóle, jakie ludzkość wszędzie toczą.“

Społeczeństwom zawsze, a nam dzisiaj szczególnie, potrzeba matek-obywatelek; nasze kobiety więcej, niż inne, dumać muszą nad teraźniejszością i przyszłością, i rozgrzać pierś zapałem szlachetnym, nie na polu sentymentalnej czułostkowości, nie w *fanatycznym* zaślepionym przywiązaniu do istot którym dały życie, szukać winny wawrzynów, ale na polu systematycznej pracy około wychowania potomstwa swego. Nasze matki, przygotować mają przyszłych pracowników - obywateli, przyszłe niewiasty-obywatelki, w ich rękach spoczywa materyjał, który kiedyś stanowić ma o pomyślności kraju, losem ogółu kierować.

Z zacisza rodzinnej strzechy wyjrzyj przeto matko młoda na świat szeroki, popatrz, jak w tym mrowisku kipi wir życia, przysłuchaj się głosom, co donośnie wzywają do pracy wytrwałej, do zgody, miłości i sumiennego wykonywania obowiązków.

Pamiętaj matko, że twój syn powinien umieć kochać i cierpieć, kształć jego serce, rozwijaj szlachetne uczucia, ucz wytrwałości i męstwa.

Pamiętaj matko, że twój syn zajmie stanowisko śród społeczeństwa, że udział w pracy zbiorowej przyjmie, że o kraju, rodzinie i sobie myśleć będzie. Przeto nie żałuj trudów, daj mu światło nauki, daj wiedzę gruntowną, ucz go od lat najmłodszych pracować systematycznie, przyzwyczajaj do sumienności, nawet w najdrobniejszych sprawach i zajęciach, ucz go posłuszeństwa, ucz rygoru, bo niesforność wrogiem porządku, bo kto nie umie słuchać, nie potrafi później rozkazywać.

Opowiadaj matko dziecięciu dzieje kraju, wybieraj z nich obrazki, które, jako wzór cnoty, zasługi, rozumnego poświęcenia i gorącej miłości spraw społecznych służyć mogą. Niechaj piosenka, którą nucisz nad kolebką, niechaj bajka, którą opowiadasz ciekawej dziatwie będzie— nie obcą, ale swojską.

Później, kiedy się władze umysłowe dziecięcia rozwiną, weźmiesz matko jeograficzną kartę, i pokażesz, gdzie Warszawa i inne miasta kraju.

12,682 konsultacyj. W ambulatoryjum, według przytoczonej statystyki, zapisano 2,206 obserwowanych różnych wypadków chorobnych.

Zobaczmy obecnie drugie sprawozdanie Dr. Narkiewicza-Jodko, za rok 1872. W tym roku było leczonych w instytucie oftalmicznym osób 3,055, a mianowicie: na salach instytutowych osób 478—w ambulansie 2,577.

Ponieważ tylko rezultaty leczenia tych chorych, którzy w szpitalu powstają, mogą być dokładnie kontrolowane, przeto Dr. Jodko, jako fakt pewny zaznacza, iż 306 opuściło szpital w zupełnym zdrowiu — 72 ze znacznym polepszeniem—a 23 bez polepszenia.

Operacyj wykonano 225, z tych: 206 z rezultatem dodatnim, 13 z połowicznym, 2 z ujemnym, 4 z żadnym. Fakty najlepiej świadczą o pożyteczności instytutu, zwiększająca się ciągle liczba chorych, o jego rozwoju i wzroście; dziś jest już 54 łóżek, a liczba ta nie wystarczająca. Potrzeba nieraz, skoro chory z oddalonych stron przybywa, wypisywać ze szpitala nie zupełnie jeszcze wyleczonych, a pozostających w Warszawie pacyjentów, aby ich leczyć, jako przychodnich, w ambulatoryjum. Ale instytut ma szczupłe dochody, żadnych zasiłków od Rządu nie pobiera, utrzymuje się jedynie z procentów od funduszu zapisowego śp. Edwarda ks. Lubomirskiego—i z kosztów kuracyjnych. Opłata pobierana od pensyjonaryjuszów przewyższa koszt ich utrzymania, ale chorzy na salach ogólnych płacą tylko 20 kop. dziennie, a 16% procent całej ilości chorych leczy się bezpłatnie. Czekają nowe wydatki, bo wprowadzenie rur wodociągowych do gmachu, oraz zaprowadzenie gazu do oświetlenia; funduszów na to brakuje.

Dr. Jodko stawia dwie alternatywy: „albo uzyskanie pozwolenia od Rządu na pobieranie opłaty nie po 20 ale po 25 kopiejek od osoby dziennie, albo odwołanie się do dobroczynnośei publicznéj, przez otwarcie ksiąg na składki dobrowolne, urządzenie koncertów, balów i t. p., dochodem z których możnaby było przynajmniéj dotychczasowe braki zapełnić.”

Przychodzić w pomoc cierpiącym, podawać rękę nędzy, ratować nieszczęśliwych od utraty jednego z najszlachetniejszych zmysłów jakim jest wzrok, zbyt to cel szlachetny, aby poparcia nie znalazł.

Warszawie nie można odmówić serca i współczucia, popiera ona gorąco każdą myśl, każdy projekt, dobro ogólne mający na celu.

Lekarzem naczelnym Instytutu oftalmicznego jest profesor Wiktor Szokalski. Imię to poważają i szanują nie tylko dawni uczniowie, ale cała młodzież intelligientna. Niechaj szanowny profesor odwoła się do téj młodzieży, i sam pierwszy wystąpi z popularnym odczytem, a z pewnością ochotników znajdzie wielu, i szereg prelekcyj na korzyść Instytutu przyniesie grosz wdowi, na poparcie usiłowań nauki i miłosierdzia *G. D.*

* * *

Dr. Władysław Krajewski, obecnie studyjujący na wydziale lekarskim w Wiedniu, w Nr. 17 Medycyny ciekawe podaje szczegóły *„o urządzeniu stałej służby zdrowia podczas wystawy powszechnéj.“* Oprócz lekarza naczelnego (Chefarzt), i 5 lekarzy składających służbę zdrowia, mają wezwać obecnie jeszcze 8, których obowiązkiem będzie pełnić 7-mio godzinną służbę na placu wystawy. Dr. Kr. rozbierając urządzenie sanitarnéj pomocy, słusznie utrzymuje, że, jeżeli według przypuszczenia gieneralnego Dyrektora wystawy barona *Schwarza*, 50,000 osób dziennie wystawę zwiedzać będzie, to trudno pojąć jakby mogła wystarczyć służba zdrowia z jedynastu lekarzy złożona. Przy najlepszych chęciach, będzie to kropla w morzu. W Paryżu, gdzie, mówiąc nawiasem, służba zdrowia wybornie urządzona, oprócz zwykłéj pomocy sanitarnéj,

Rozsądnie wszystko tłumaczyć i objaśniać będziesz, nie rozbudzając zbytnio fantazyi, nie strojąc w kwiecistą, poetyczną sukienkę, ale zachęcając młodą główkę do zastanowienia i rozwagi. Weźmiesz w rękę kwiatek i pomówisz, jak on rośnie, jak żyje, weźmiesz kamyk, i o tym kamyku wiele pomówić można, ukażesz ptaszka na drzewie, już się nastręcza ciekawy przedmiot pogawędki. Później mówić będziesz o obowiązkach jakie nakłada życie, powiesz, że wszystko zdobywa się pracą, że na tym świecie nic darmo. Wykażesz, iż zasługa i cnota zdobywają szacunek powszechny, a praca daje byt niezależny. Wykażesz, jako dobrobyt jednostek, ich wiedza, ich czyny są osobistym i społecznym zasobem, że nietylko o sobie pamiętać trzeba, ale i o drugich, że rozumne pogodzenie celów jednostki z celami ogółu jest podstawą społecznych stosunków. „Bądź synku mądry, pracowity, oszczędny, kochaj społeczeństwo, słuchaj szlachetnego głosu serca i rozsądku, postępuj, jak sumienie ci każe, a szanować cię i kochać będą."

Tak ucz matko, a syn usłucha twojego głosu, pamiętać będzie rady, i kierować się według nich w życiu dalszym.

Gdyby z takim zasobem wiadomości i zasad, opuszczało każde dziecko domowe progi, mielibyśmy dzielny zastęp ludzi, jakich nam potrzeba, mielibyśmy inną społeczność. Ale zadanie to wypełnić mogą tylko dobrze wychowane i wykształcone matki. Gdzież są owe kobiety rozumne, czy je posiadamy? Niestety! podobno nie doszliśmy do tego. Matka, wychowana według błędnej a wiekami uświęconej rutyny, przysposabia córkę na istotę sobie podobną. Według jej pojęć—ta córka, powinna paplać po francuzku, brzdąkać na fortepijanie, ładnie tańczyć, zgrabnie się kłaniać, a, co największej, efektownie prezentować się na ulicy, w kościele i salonie. Czyli innemi słowy: *nic gruntownie nie umieć*, sposobu zarobienia na kawałek chleba nie posiadać, samodzielności i wiary w siły własne nie rozumieć, a czekać i czekać, rychło jaki konkurent się zjawi, aby zabrać ten nieoceniony skarb niewinności z rodzicielskiego domu.

Biedna istoto! jakież fatalne położenie towarzyskie zgotował ci wadliwy system społeczny. Na targowisku małżeńskich targów, na arenie konkiety, już z młodu uczysz się maskować, oszukiwać i mydlić oczy. Usłużne kumoszki i swatki leją ci w duszę zasady, poczerpnięte z odwiecznej studni głupstwa... koleją czasu zacierasz w sercu i umyśle naturalne szlachetne uczucia, chciałabyś kochać, uczą cię uwodzić, chciałabyś może pracować, ustrój społeczny, nierozumny przesąd, zamykają szczelnie wrota i usuwają cię daleko. Więc wobec groźby starego panieństwa, wobec smutnej perspektywy zostania całe życie ciężarem rodziny, narzucasz się prawie gwałtem, oddajesz rękę pierwszemu lepszemu i przebojem ruszasz do stopni ołtarza. A potym co? jakież tam pożycie małżeńskie, jaka dola, jaki przykład dla dzieci... gdzież jesteś matko obywatelko, czy jako feniks z popiołów ty się wyradzasz z tej podstarzałej zalotnicy, kokietki, lub z owej bezmyślnej lalki, co paple i skacze, tak, jak ją kluczyk konwenansów nakręci, lub sprężyna towarzyskiej etykiety poruszy?!

Więc to falbanki, kręcone loczki, aryjka wymęczona przy palisandrowym pianinie, żargon modny, powiastka, sztuka przypodobania się, wystudyjowane przed lustrem, uśmiechy i krygi.. mają stanowić zaletę obywatelki, matki i żony? Czy takie towarzyszki staną na drodze życia i pójdą z temi, co dla społeczeństwa chcą pracować i zostawić po sobie godnych następców?

Nie królowe mody i blasku, co wstydzą się mowy ojców i pogardzają swojskim obyczajem, nie wysznurowane maryjonetki salonowe, wyzywające do boju na serca, nie te nakoniec niewiniątka, chuchające w szyby zamarzłe, i dniami całemi czekające na młodego sąsiada, są ideałami kobiety. Niewiemy, jakich słów użyć na wykazanie fatalnych następstw dzisiejszego systemu wychowania kobiety. Zlitujcie się rodzice, oceńcie ducha czasu, potrzeby dzisiejsze, przygotujcie córkę do życia, do obowiązków, spełnijcie co powinność nakazuje. Nauczcież młodą dziewczynę choć tyle, aby mogła być nauczycielką waszych wnucząt, aby potrafiła na chleb zapracować, dajcie jej specyjalność jaką: czy rzemiosło, czy talent pożyteczny, ogólne wykształcenie i uzdolnienie fachowe. Cokolwiek dajcie, bo nic nie dajecie prócz posagu, a poza obrębem tego worka z groszem, którego dziś niema, o który dziś trudno, czymże jest dzisiaj córka wasza?

Jeżeli rozumiecie obecne położenie, jeżeli czujecie czym dzisiaj rodzinne koło, popełniacie zbrodnią, nie wychowując dziec tak, jak tego okoliczności wymagają. Jak nawet myśleć można o projektach i zamiarach, któż je wykonać potrafi? Skąd się wezmą domowe cnoty, skąd wiedza i charakter, których my sobie życzymy, jeżeli rodzina nie zakrzątnie się z całą usilnością około sprawy wychowania. Ustrój społeczny fatalne ma błędy: przerabiać je można długą i usilną pracą. Weźmy się do tej pracy, wychowajmy kobietę, coby miała rozum, uczucie, coby pojmowała godność swoję, posłannictwo rodzinne i społeczne, a wtedy śmiało wystąpi ona do współzawodnictwa na polu zasług i pracy, wtedy nie będą traktować jej głosu z lekceważeniem, ale uszanują kobietę pracownicę, oddadzą hołd należny matce obywatelce, ukochają żonę co nietylko zdrowe ząbki, rumianą buzię, kufer eleganckich rupieci, lub worek nabity rodzicielskim groszem, ale umysł wykształcony i szlachetne serce rodzinie w posagu przyniesie.

Liczne głosy słyszymy dzisiaj odzywające się w sprawie kobiecej. Głosy te są wyrazem potrzeb chwili. Kobieta matka w końcu 19-go wieku nie może być potulną istotą, przędącą kądziel, i czytającą ołtarzyk złoty. Kobieta matka w społeczeństwie, jak nasze, wyjątkowo bytującym, musi być przypuszczoną do udziału w publicznej pracy, musi oceniać biegle potrzeby ogółu, i według tych potrzeb rozwijać działalność w rodzinnym kółku.

Odsądziliśmy kobietę od praw człowieka, dlatego dzisiaj nie mamy żon i matek, jakich żądamy. Piorunujemy na błędy, a nie wiemy, gdzie ich źródło. Dajmy kobietom wykształcenie gruntowne, dajmy światło, ułatwiajmy wszelkiemi siłami nabycie potrzebnych wiadomości, wywiedźmy je na niwę pracy, nauczmy myśleć rozumnie, czynić rozumnie, a kobieta matka, co dziś wstydzi się macierzyńskich obowiązków, co przybrana w świecidła i fraszki uwłacza bezwiednie wielkiemu swemu powołaniu, ta kobieta, dziś ciemna, płocha i przeto traktowana z lekceważeniem, stanie się kapłanką rodziny, mistrzynią młodego pokolenia, przedmiotem czci współczesnych i potomnych.

---

było w roku 1867 na wystawie powszechnéj *siedmiu* lekarzy I-ej klasy i 28 drugiéj klasy nad etat jeszcze wyznaczonych.

Wiedeń ma obecnie 900,000 mieszkańców, jest to miasto wielkie, piękne, ale w fatalnych warunkach klimatologicznych zostające. Zbudowany jest na miękkim gruncie, wiatry silne panują tam często, temperatura nadzwyczaj zmienna, a kurz na ulicach fatalnie daje się we znaki. Złe urządzenie higijeniczne mieszkań, niechlujstwo, przecząće na każdym kroku licho wie dla czego okrzyczanéj niemieckiéj czystości, zaniedbanie sanitarnych warunków, są przyczyną, iż epidemija goni epidemiją, i oprócz suchot płucnych, które są wiedeńską chorobą, ospa, tyfus, szkarlatyna, zabierają tysiące ofiar. Słusznie mówi Dr. Kr. „W obec tego strasznego zaniedbania zdrowia publicznego, jakże należy rozumieć ową niepohamowaną chęć cywilizowania innych ludów, jaką niemcy oddawna pałają i zawsze sobie przypisują? Przypatrzywszy się bliżéj ich życiu, dbałości o zdrowie i niskiemu wykształceniu społeczeństwa wogóle, które za główne zadanie życia sobie stawi „*chleb i piwo*", można się ze zdumieniem zapytać, na czym polega owa okrzyczana „*die deutsche Culturmission*" u ludzi, którzy w najżywotniejszych kwestyjach życia tak są nieporadni. Prace gruntowne ludzi nauki, nie znajdują u nich odgłosu, jak i w innych, mniéj nibyto cywilizowanych krajach." Jeszcze jeden cytujemy fakt, wybornie charakteryzujący austryjackich niemców. Dzienniki bojąc się, aby epidemija ospy, obecnie w Wiedniu grasująca, nie odstraszyła cudzoziemskich gości, ogłosiły, iż takowa zupełnie wygasła. Otóż prof. Bamberger, dyrektor kliniki terapeutycznéj na wykładzie klinicznym, publicznie temu zaprzeczył i przedstawił *corpus delicti*, bo chorego na *ospę krwawą*. „Allgemeine Wiener Medicinische Zeitung" zaprotestowała twierdzeniu znanego w świecie naukowym profesora, i to na téj podstawie, „że sąd taki może wzniecić obawy, a tym samym zaszkodzić tak wspaniałemu przedsięwzięciu, jak wystawa powszechna, że prof. Bamberger powinien być ostrożniejszy w wygłaszaniu podobnych sądów wobec licznego grona słuchaczy... i. t. d.". Miła praso wiedeńska — ty co na sztandarze swoim wypisałaś wyraz: *Geld* i *Schwindelei* chcesz zmieniać nawet sądy naukowe dla geszeftów! Szanowni Czytelnicy, z duszy i serca ostrzegamy, skoro jedziecie na wystawę, to strzeżcie się wiedeńczyków.

Już nas teraz nie tytułują *Herr Graf aus Polen* bo wiedzą, że pieniędzy nie mamy, ale swoją drogą *oszwindlują*, gdzie mogą i jak mogą.

Memento mori! Ospa, suchoty płucne i kieszeń pusta! Korzystajcie z uwag Dr. Krajewskiego — i waszego sługi, który tę wiadomość w śladach zamieszcza.

* * *

Po koncertach d. 16 z. m. na rzecz rodziny po ś. p. Moniuszce i d. 23 t. m. na pomnik dla zmarłego mistrza, — po tych świetnych koncertach, a których przyklaskiwaliśmy zarówno mistrzowskiéj grze M. Rubinsztejna, jak i szlachetnym celom, na jakie dochód był przeznaczony, w zeszły wtorek dnia 29-go Kwietnia słuchaliśmy młodéj, bardzo młodéj artystki panny Fl. Friedenthal. Cokolwiek dałoby się powiedzieć o niedokładnym rozumieniu przez koncertantkę niektórych z pomiędzy wykonywanych utworów, trzeba przyznać, iż p. F. ma znakomicie wyrobiony mechanizm i zapas prawdziwego uczucia, sympatycznie przemawiającego szczególniéj w delikatnych pianissimach. Widoczny przytym ślad sumiennych studyjów, dobrze pozwalą wróżyć o przyszłości młodego talentu.

* * *

Kilka już miesięcy upłynęło od czasu ostatniej mojej korespondencyi, ale nie moja

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(Ciąg dalszy).

Łucyja skoczyła, aby mu broń wyrwać z ręki—zapóźno—krew ojca zbryzgała dziecko—które się budzi wołając z uśmiechem „Mamo!”..

Łucyja czepia się ciała męża z rozpaczą — woła go zaklinając—nakoniec porywa dziecię i, sadzając je obok ojca, mówi z obłąkaniem:

— O ty aniele Boży! módl się!.... niech on ożyje!... niech mi przebaczy!....

Dziecko zaczyna płakać—i wołać na ojca—który otwiera oczy, uśmiecha się do niego—a do żony wyciąga rękę na pojednanie — i kona.

— Przebaczył!..... przebaczył!..... krzyknęła Łucyja jak w obłąkaniu i pada zemdlona.

Ale na tym nie koniec nieszczęścia. Opinij ją potępia, kamionuje zwolna strasznemi pociskami. Córka dorasta — jest śliczną panienką—pociechą jej duszy — lecz pokochała jednego młodzieńca, a choć wzajem kochana —nie może zyskać szczęścia, bo rodzice ukochanego pamiętając o hańbie matki, pod przekleństwem zakazują mu się żenić. Dziewica umiera na suchoty —bez skargi —bez jęku—ale każde jej wejrzenie jest dla matki torturą—wyrzutem sumienia najboleśniejszym. Po śmierci córki — majątek wraca do familii — a nieszczęsna kobieta, samotna, pogardzona, uboga—umiera zwolna w nędznym pokoiku w szpitalu—żywiona z litości—pilnująca chorych—sama chora—lecz, jako skazana na długie męczarnie, umrzeć nie mogąca.

Historyja ta rozczuliła nawet hrabiego Władysława. Elodyja rozpłakała się na dobre. Emanuel także był bardzo wzruszony. Kiedy czytał scenę pożegnania z dzieckiem—biedna Djola zanosiła się spazmatycznym łkaniem—musiał przestać.

— Otóż wpadliśmy z deszczu pod rynnę!—zawołał hrabia z gniewem. Dobrześ pan wybrał!...

Emanuel patrzył na nią z podziwem współczucia — rozumiał że nie samo opowiadanie wzruszyło jej serce.—On umyślnie wybrał tę książkę.

Jednak na prośbę Elodyi, hrabia dozwolił skończyć powieść—i sam słuchał z zajęciem.

— Szkoda tylko, że to wszystko wymysł fantazyi! w dzisiejszych czasach nikt nie wykrada, nie kocha, nie strzela sobie w łeb jak ów szaleniec, — rzekł z uśmiechem na konkluzyją.

— Strzeż się — abyś nie wyrzekł w złą godzinę!—zawołała Elodyja.

— Cóż znowu?!....

— Pani wierzysz w złe godziny?— spytał Emanuel.

— Wierzę!—odparła drżącemi usty.

— To jest najzapaleńsza do wszystkich przesądów głowa, najdziecinniejsza istota jaką można tylko sobie wyobrazić! — zawołał Władysław. Chociaż doprawdy nie wiem, skąd jej się to wzięło!

— Ja wierzę tylko w przeczucia, poprzedzające ważne wypadki w życiu człowieka,—mówił Emanuel.

— Gadanina, mon prince! — Ktoby w to wierzył!... Ja, oprócz w rzeczy ujęte ręką, i widziane oczyma—w nic niewierzę wcale!.

— A w przymioty umysłowe? w przyjaźń, szlachetność, miłość; dobroć bezinteresowną? —i t. d.

— Przyjaźń powstaje zwykle z pobudek pieniężnych—jak i inne piękne na pozór czyny; w miłość wierzę, bo to uczucie czysto egoistyczne i naturalne!..

Elodyja się wzdrygnęła.

— A ja—odezwał się z błyszczącemi oczyma Emanuel— wierzę w przyjaźń dusz braterskich, spokrewnionych węzłami sympatyi—wierzę w szlachetne, wielkie czyny dobroci i litości—wynikające z uczucia dobra i świętej prawdy—wierzę w miłość czystą, idealną, w miłość prawdziwą—która gdy nie przytłumiona brudną rachubą, ogarnia i łączy dwie jednakie uczuciem istoty—uzacnia, podnosi—świeci jak dobroczynne słońce i rozwija w ich sercu najpiękniejsze kwiaty niebiańskiej barwy i woni!

— Tak!.... o tak!.... zawołała Elodyja stłumionym głosem.

— Zdaje mi się żeś mi to pan już raz powtórzył, rzekł zimno hrabia.

— Być może—bo takie moje *credo!* odparł z ogniem Emanuel.

— Mam nadzieję, że niedługo znacznie go pan odmienisz—i zmodyfikujesz!..

— Nie obawiam się tego!

— Kochanka jęcząc i wzdychając, pójdzie za innego, przyjaciel nie mogąc pożyczyć pieniędzy, zapomni o uczuciach braterskich—pięknych czynów nikt nie postrzeże — i teoryja pójdzie w skład rozmaitych teoryj marzycielskich!....

— Ja nie mam tego złota, potężnego kusiciela—jeśli kto poda mi dłoń — to tylko dla uścisku, bo jedynie uścisk wzamian może odebrać!....

— Winszuję tych roskoszy — ale nie zazdroszczę!....

— Ani ja! — panie hrabio, pańskich przekonań, nie zazdroszczę również, — zabiłyby mnie!....

— Przynajmniej zadowoleni z siebie jesteśmy! —zaśmiał się hrabia, i powstał od stołu na znak pożegnania.

Elodyja wróciła do siebie z płaczącą, ale uśmiechniętą twarzą, rzuciła się na łóżko i płakała lecz nie gwałtownie; bolesny spazm nie skrzywił jéj lic, tchnących zapałem i nadzieją. Znać serce jéj było napełnione jakimś roskosznym uczuciem, odbijającym się w tych lazurowych oczach jak w cudownym zwierciedle......

Następnego wieczoru Emanuel czytał powieść angielską, dotykającą żywotnie kwestyi emancypacyj kobiet; — autor rozwijał szlachetne poglądy na konieczność wyższego, praktycznego i specyjalnego, w jakimkolwiekbądź kierunku, wykształcenia kobiety,— stosownie do talentu, zamiłowania i dążności. Przytym popierał gorąco sprawę zniesienia mnóstwa drobnych więzów, krępujących działalność kobiecą,—i skreślił umiejętnie postać młodéj bohaterki, walczącéj szlachetnie z przesądem, i zwyciężającéj wreszcie tysiączne przeszkody, pracą i wytrwaniem, które nakoniec zyskało uznanie, i świetne wydało owoce.

Dziś Elodyja nie rozczuliła się miękko. — ale ze stanowczą minką słuchała dobitnych określeń i trzeźwéj tendencyi autora.

Hrabia Władysław obruszał się na podobne teoryje, jednak przez całe trzy wieczory cierpliwie słuchał téj waryjackiej, jak ją nazwał,—powieści. Z kolei, Emanuel następnych wieczorów, czytał Hertę pani Bremer, i nową wywoływał nad niedorzecznością zasad emancypacyi dysputę.

Hrabina Elodyja nie mówiła nic,—lecz widocznie dzieliła zupełnie przekonania Emanuela,—a na twarzy jéj ukazał się jakiś wy-

---

w tym wina. Nie zbywa mi na dobrych chęciach, tylko—o czym tu miły Boże pisać z Włocławka?.. Spi tu wszystko snem głębokim, a o śpiących to niebardzo rozprawiać jest o czym... Sprawy ogółu nie obchodzą tu nikogo, nikt z ogółu o nich nie myśli. Każdy żyje dla siebie i jak mu najwygodniej.

Ile domów tyle koteryjek oddzielnych, nienawidzących się nawzajem i obgadających się nawzajem, że więc nie ma wcale życia towarzyskiego, młodzież przepędza dnie i noce po knajpach, ćwicząc się w sztuce bilardowej.... Czy można się potym dziwić, że młodzież ta rabusznieje coraz bardziej, i coraz widoczniej, że w danym razie nie umie znaleść się w towarzystwie, a przed kobietami ucieka do zielonego stolika lub na papierosa?.. Ludzie więcej wykształceni pomimo że jest ich tu niewielu, mogliby i powinniby wpływ jakiś przeciwko temu ospalstwu i upadkowi wywierać, ale nie dbają o to wcale...

Zawiązane tu niezbyt dawno towarzystwo „Opieka i praca” idzie jako tako, chociaż i mogłoby, i powinnoby iść daleko lepiej gdyby była jedność i zgoda. Ale cóż, kiedy najbardziej, według własnego o sobie rozumienia postępowe panie tutejsze, jak długo się wachały z wzięciem udziału w stowarzyszeniu tak teraz *ostrożnie* zachowują się względem niego, obawiając się, aby przypadkiem obok córki urzędnika nie rozsiadła się żona albo córka rzemieślnika. W Włocławku to już niech Bóg broni, potopny wypadek, to obraza majestatu. Ludzie tu, Panie zachowaj nie cenią się podług wartości moralnej! Taka wartość nie ma tu prawa bytu!

Mąż ma urząd klassy IX; to znaczy, że dom jego, żona jego i dzieci jego trzymają się na wysokości klassy IX, czyli że rodzina klassy X pod każdym bezwarunkowo względem niższą jest od niej o jednę klassę i t. d. w naturalnym stosunku. Nie śmiejcie się, bo tak tu jest rzeczywiście, tu nikt nie dba o to, że jedność, to siła, bo każdy tylko swoje wyłączne *ja* ma na celu i względzie. A prawda! o małom nie przepomniał, zrobiono i tu coś przecię ku powszechnemu dobru. Zasługa wprawdzie za to należy się wyłącznie dobrej woli i energii P-a *M.*, który, pomimo tysiąca intryg, korowodów, zawiści i ploteczek, po długich bardzo, i bardzo usilnych zabiegach, skojarzył towarzystwo amatorów i urządził przedstawienie sceniczne na korzyść podupadłych rodzin tutejszych. Przedstawienie udało się dobrze i miało być raz jeszcze powtórzone, o czym jednak wątpi kościół boży. Dla czego, domyślicie się łatwo zapewne. Jeżeli nie, niechże amatorowie artyści, a za niemi—ich ojcowie, mamy, babcie, ciocie, stryjenki, wujenki i t. d. odpowiedzą wam na to. Co będzie, to będzie, szlachetnym wszakże zabiegom P-a *M.* należy się uznanie i zachęta, aby dobrym przykładem i energiją rozbudził śpiących, i zmusił do *śladów życia*. Dobry przykład musi oddziaływać dobrze, pomału możebyteż i piękności nasze pojęły, że po za tiurniurą, kokiem, fiokiem i lokiem, są jeszcze sprawy, o których myśleć się godzi, i dla których poświęcić też czasem coś wypada.

J. S.

* * *

W dalszym ciągu wydawnictwa Redakcyi Gazety Polskiej wyszedł ostatniemi czasy pierwszy zeszyt drugiego wydania pełnego zalet i zdrową myślą natchnionego pedagogicznego podręcznika p. Narcyzy Żmichowskiej p. t. „Wykład nauk, przeznaczony do pomocy w wychowaniu domowym.”

Dzieło to jest osnute na rozumnej metodzie, która, ze względu na świetne rezultaty do jakich doprowadza, nigdy dość zalecaną być niemoże. Wszelka bowiem nauka, jeśli nie ma być czczym wyrazem i bezowocnym trudem, musi zaczynać swój pochód od rzeczy oczywistych, najbliższych i prostych i, nie opuszczając żadnego szczebla, prowadzić da-

raz niezwykłego postanowienia i dość silnej woli. (*d. c. n.*)

ADAM MICKIEWICZ

w towarzystwie rosyjskich Literatów.

(*Dokończenie*).

Do tych słów zacnego Rossyjanina, podyktowanych najczystszym serca interesem, pozostaje nam tylko dodać życzenie, aby duch wielkiego naszego poety, ten duch który w doczesnym swym bycie tyle serc ludzkich hołdował, nie przestawał nigdy unosić się nad nami; świętym jest prawo jego do naszéj pamięci. To, co on zostawił w księgach swoich, co nam przekazał w mistrzowskich swych prelekcyjach, drogą jest zaiste, dla nas spuścizną, ale to wszystko, aczkolwiek rekomenduje go, jako wybrańca z rzeszy śmiertelnéj, nie daje nam jeszcze zupełnego o nim wyobrażenia. Ileż on śladów życia swojego zostawił w miejscach gdzie się urodził, gdzie się uczył i do orlego sposobił lotu! ile ich jeszcze zapewne, niestartych ręką czasu, znajduje się w dworach i dworkach tych rodzin, z któremi w poufnych przyjacielskich zostawał związkach! Treściwe to i nader szacowne zabytki, o zebranie których w jak największéj ilości komuż bardziej dbać i troszczyć się wypada, jeżeli nie tym, co autora *Dziadów* małym pacholęciem znali, z nim w szkole na jednéj ławce siedzieli, a późniéj uczestnikami towarzyskich jego zabaw, powiernikami jego myśli i wszystkich jego czynności najbliższemi byli świadkami. Gdy to piszę, myśl moja, niby igła magnesowa, zwraca się w stronę Giedymina grodu, do sędziwego męża, którego sumienie ten dług narodowy przytłacza bezwątpienia całym swym brzemieniem. Mówię, *całym brzemieniem*, to bowiem, czym nas w zaprzeszłym roku, za pośrednictwem *Kroniki Rodzinnéj*, obdarzył czcigodny pan Odyniec, jest tylko drobniuchną cząstką posiadanych przez niego, a nas najmocniéj interesujących wiadomości. Życie Mickiewicza, nim jeszcze stopa jego z Ponarskich na Alpejskie przeniosła się góry, w pełni gienijalnego rozwicia takim się na zewnątrz promieniło światłem, jakiego miłośnicy piękna od słońca tylko Estetyki pożądać mogą. Pod wpływem tego światła zawiązywały się, krzewiły i coraz okazaléj wzrastały intelektualne związki. Towarzyszowi błogiéj młodości Adama muszą być dobrze znane charaktery, gusta, sympatyje, narowy i humory tych osób płci obojéj, z któremi łączyła go myślą i sercem ściślejsza zażyłość. Nikt zapewne lepiéj od tego, kto był stałym uczestnikiem Adama w towarzyskim jego życiu, nikt lepiéj ocenić nie potrafi, ile wykwitłych z tego współnictwa moralnych i umysłowych skarbów przechowuje się w rodzinach osób, szczycących się jego przyjaźnią. Wydrzeć te skarby z grożącego zatratą partykularza, wydrzeć stąd, gdzie się one kryją, a kryją niezawodnie w rodzinach Chodźków, Korsaków, Czeczotów, Zanów, Wereszczaków, Malewskich, Jeżowskich, Witwickich, Krasińskich itd. itd., któż to dokonać może i powinien jeżeli nie ten, kogo wola boża na sprawozdawcę z walnych owoców Mickiewiczowskiéj epoki przeznaczyła? Literatura nasza widzi w Odyńcu wielkiego, największego swego dłużnika. Miałżeby on nie poczuwać się do obowiązków swoich względem społeczności, jako kolega, powiernik i najgorliwszy Mickiewicza naśladowca? Udajmy się do niego gromadnie, zaatakujmy go gieneralną petycyją, wskażmy mu jak wiele jeszcze materyjałów do wykończenia obrazu naszego, z daty Wileńskiego *szubrawstwa*, piśmiennictwa nie dostaje, wreszcie, gdyby od zaspokojenia żądań naszych chciał się uchylić jakąś przywarą podeszłego wieku, fizyczną niemocą, słabym wzrokiem, ociężałością ręki itd., otoczmy go ochoczą, zbrojną w stalowe pióra młodzieżą, niechaj siedząc sobie w mięciuchnym fotelu wygodnie, przy kufelku orzeźwiającego nektaru, dyktuje tylko, dyktuje to, co mu z dziejów młodości w towarzystwie Adama przeżytéj, pamięć do myśli i serca przyniesie. Będzie to długoletnich trudów p. Antoniego najpiękniejszy wieniec i razem najcenniejsza na grobie jego przyjaciela ozdoba.

Teraz, kiedy ziomkowie Aleksandra Puszkina, przejęci wielkością jego zasług na ojczystym Parnasie, biorą się najgorliwiéj do wzniesienia mu kosztem narodowéj z 60,000 rs. składki kolosalnego pomnika, kiedy głowy i ręce mnóstwa pierwszorzędnych artystów na wyścigi zajęte są tworzeniem stosownych do tego kolosu emblematów, kiedy już nawet i postać samego autora „kamiennego gościa" z twardéj bryły kararyjskiéj pod dłutem Zabiełły na jaw przed oczy Petersburskiéj publiczności wystąpiła, teraz i nam godzi się seryjo pomyśleć o uczczeniu naszéj *wielkości* poetycznéj. Kusić się nam, przy naszym ubóstwie materyjalnym, o mauzoleum podobne temu, jakie według zatwierdzonego już planu ma stanąć w Moskwie na bulwarze Twerskim, może w tym samym miejscu, gdzie Mickiewicz jednemu z rosyjskich literatów upatrujących w Puszkinie słabą jego stronę zamknął usta słowami: „*Pouchkine est le premier poête de sa nation; c'est là son titre à la gloire*", kusić się o to, rzecz dla nas ani możebna, ani stosowna. Zresztą trwalszego i okazalszego pomnika nad ten, jaki autor *Pana Tadeusza* w dziełach swych zostawił, mybyśmy zbudować nie zdołali. Do imienia człowieka, który przymiotami duszy gienijuszem i całym życiem swoim najwymowniejsze o boskim pierwiastku swojéj natury dawał świadectwo, do imienia Mickiewicza przywiązane jest wszystko, co może budzić w sercach ludzkich cześć, podziw i uwielbienie. W tym imieniu, jak w ziarnie nauki ewangielicznéj, kryje się idea doskonałości chrześcijańskiéj. W glory i tego imienia tryjumf życia nad śmiercią. Z tym imieniem łączy się nierozerwanie myśl o złożonéj z samych aniołów społeczności. Słuchać mówiących o Mickiewiczu żyjących jeszcze przyjaciół jego, jest to doznawać najwyższéj rozkoszy duchowéj. Imie Mickiewicza, to ideał dobra, piękna i prawdy, to symbol pokoju, zgody i miłości, to godło wszystkich cnót ewangielicznych! Owóż, jak niegdyś pierwsi uczniowie Chrystusa imieniem Jego, jak siecią cudotworną, łowili w morzu pogaństwa brudem jego skalane dusze, tak my dzisiaj ośmielamy się użyć imienia Mickiewicza, aby nim, jak wędką cudowną, ściągnąć jak najwięcéj do skarbony *Opiekuna Domowego* grzywienek, złotówek i rubelków. Niech tylko każdy z czytelników pism naszych peryjodycznych, jakie istnieją w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i t. d. włoży do téj skarbony okruszynę ze swojéj renty, a urośnie ztąd fundusz edukacyjny, który pod nazwą: *stypendyjum Adama Mickiewicza*, płodnym się stanie w największe nasze socyjalne dobro, nie jednemu bowiem z młodzieży wyższą zdolnością obdarzonéj dopomoże do zwalczenia tych przeszkód, jakie zwykle biernota

---

lej, systematycznie, a zwolna do mniej jasnych, dalszych i bardziej złożonych. W pierwszym dziale otwiera autorka ostrożnie młodociany umysł dziecka, i kształci jego mowę; w drugim—rozwija w systematycznych pogawędkach całą encyklopedyją przystępnej mu wiedzy; w trzecim nakoniec—przyzwyczaja do słuchania *czytanych* utworów, i uczy czytać. Pożyteczne to dziełko z całego serca rodzicom i opiekunom dziatek polecamy.

* * *

Zarząd dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej daje przykład, który radzibyśmy, aby naśladować zechciały znaczniejsze przynajmniej w kraju naszym fabryki i zakłady. Na przedstawienie naczelnika warsztatów dróg wspomnionych, kosztem ma się rozumieć Zarządu, ma być wysłanych do Wiednia, na powszechną wystawę kilku młodych pracowników warsztatowych, odznaczających się przyzwoitym prowadzeniem, pilnością i zdolnością. Nie wiemy, w jaki sposób urządzoną będzie ta wycieczka, pozwalamy sobie jednakże przypuszczać, że zapewne ktoś odpowiednio wykształcony i uzdolniony fachowo, dodanym będzie za przewodnika owej młodzieży. W ten sposób zwiedzona wystawa dobrze oddziała z pewnością na młodych pracowników, z czego znów w przyszłości i Zarząd kolei ma prawo odpowiednich oczekiwać korzyści.

* * *

Że przy dobrej woli i chęci zawsze można coś zrobić, dowodem tego *towarzystwa zaliczkowo-wkładowe*. Bardzo temu niedawno niemieliśmy ich wcale, dziś do kilku działających, jedno jeszcze nowe przybyło. Tym przybyszem, któremu szczere przesyłamy „Szczęść Boże" jest towarzystwo zaliczkowe w Wiskitkach, powiecie Błońskim, uorganizowane staraniem Księcia Lubomirskiego, oraz PP-ów Feliksa Sobańskiego, Jakóba Natansona i Mieczysława Epsztajna. Na pierwszym jakie miało już miejsce zebraniu dopełniono wyborów do zarządu i rady nadzorczej. Na Prezesa obrano p. Józefa Witkowskiego z Guzowa, na zastępcę p. Mikołaja Wątrobskiego z Żyrardowa, na Dyrektora p. Romana Oppenheim. Do Towarzystwa przystąpiło osób 118 z kapitałem rs. 2,830. Stopa procentu od summ wypożyczonych oznaczoną została na 10% rocznie, od wkładów zaś postanowiono wypłacać po 6% na rok.

* * *

W szeregu poważnych wydawnictw, jakie ostatniemi czasy u nas się pojawiły, niepoślednie miejsce zajmuje świeżo wyszła *Historyja Anglii* T. B. Macaulaya. Ukazał się już z druku tom pierwszy, całość ma składać się z dziesięciu tomów. Przekład dokonany pod przewodnictwem P. Adolfa Pawińskiego, odznacza się wiernością i dobrą polszczyzną co dość rzadko się u nas zdarza, mianowicie w tłumaczeniach z angielskiego. Pierwsze dwa tomy wprawdzie, są tylko przedrukiem przekładu dokonanego przez P. Bendkowskiego a wydanego w 1854 i 1861 r. w Poznaniu, sądzimy jednak, że całość odpowie pierwszemu tomowi. Macaulay jest tak znakomitym pisarzem, że spolszczenie go uważać można za prawdziwą zasługę. Trzeźwość sądu, jasny obraz konstytucyi angielskiej, wszechstronny sposób traktowania rzeczy, odznaczają tego pisarza.

* * *

Od Towarzystwa pszczolary Suwalskich otrzymaliśmy zawiadomienie że projektowana na dzień 26 Kwietnia (8 Maja) 1873 r. pogawędka w przedmiocie udoskonalenia racyjonalnej hodowli pszczół, która miała się odbyc w Motułach pod Suwałkami, z powodów od rzeczonego Towarzystwa niezależnych nie przyjdzie do skutku.

materyjalna stawi na drodze moralno-umysłowego rozwoju. Będzie to sojusz przyszłości z przeszłością najżywotniejszy. Oby tylko intencyja, z jaką obecnie przesyłam redakcyi *Opiekuna Domowego* mego rubelka, została uwieńczoną takim współczuciem ogółu, jakie wyraziło się numerycznie w ofierze złożonéj na uczczenie pamięci serdecznego Mickiewicza druha—Puszkina! [1])

Benedykt Dołęga.

w Kijowie, d. 8 Grudnia 1872 r.

O PRZEDWCZESNYM SIWIENIU WŁOSÓW NA GŁOWIE.

napisał **Dr. J. Pincus**,

docent Uniwersytetu Berlińskiego.

(PRZEKŁAD Z NIEMIECKIEGO).

Siwienie i jego stosunek do ogólnego stanu ciała.—Dziedziczność choroby.—Sztuka lekarza.—Wyrywanie włosów i ich farbowanie.

Przedewczesne siwienie włosów na głowie, zarówno jak i siwizna w późniejszym wieku, zaczyna się zwykle wystąpieniem niewielkiej ilości białych włosów na skroniach, poczym, albo upływa wiele lat, zanim to zło zacznie dalej postępować, albo też rozszerzanie się jego następuje tak szybko, że, po upływie jednego do dwu lat najwyżej, co drugi włos głowy staje się białym. W obydwu tych przypadkach może się zdarzyć, że siwieniu towarzyszy i przedewczesne niknienie włosów.

W szczególnych przypadkach należy przedewszystkim upewnić się, czy siwienie jest pojedyńczym symptomatem anormalnego rozwinięcia cielesnego, czyteż przy nim znajdują się i inne pojawy przedwczesnej słabości, lub ogólnego wycieńczenia.

[1]) Od pierwszych kroków swoich na polu piśmiennictwa Puszkin miał licznych u nas wielbicieli. Pomnę, jak tutejsza młodzież uniwersytecka częstokroć tu i owdzie, po różnych miejscach grupowała się szczelnie około koleżki swego, któremu udało się zdobyć najwonniejszy kwiatek, to jest nowy jaki wierszyk, nowy utwór poetyczny Puszkina. Czytano go, przepisywano, uczono się na pamięć po wszystkich kątach. Poezyje Puszkina zaprzątały serce i wyobraźnią każdego, kto nie chciał uchodzić za obskuranta. Puszkin zachwycał nie tylko młodych, ale i starych. Ja sam, podniecony silnie wytwornym, a pełnym junackiéj wirtualności liryzmem *Oniegina*, spędziłem nie jedną noc na tłumaczeniu tego poematu. Bawiący wówczas w Petersburgu Padalica (Z. Fisz) przeczytawszy kilka ulotnych poezyj Puszkina mego przekładu w *Ondynie Druskienickiéj*, w każdym prawie liście swoim wskazywał mi nowy jakiś kwiatek Puszkina do przeflancowania, szczególnie zaś dobijał się, abym dla niego, wyłącznie dla niego przetłumaczył: *Poślednieje nowosielje*, co wszakże pozostać musiało bez skutku, bo on mi tego *nowosielja* nie przysłał i żaden z miejscowych puszkinistów takiego wiersza nie miał i nie czytał. A Albert Gryf (Ant. Marcinkowski), którego umysł był już od niejakiego czasu brzemienny treścią *Borysa Godunowa*, kiedy mu wpadł w ręce *Gość kamienny*, pokoju mi nie dawał dopytując się: jakie wrażenie na mnie zrobiło to arcydzieło? wreszcie pisał: „Ja nie przestaję o to pytać pana, bo za tę sztukę i *Borysa Godunowa* oddałbym wszystkie dzieła Korzeniowskiego i dramaty Kraszewskiego w dodatku." (*NB.* W tym liście z uwag zrobionych nad poezyją grecką, która odkwitła po zejściu Arystofana i nad rzymską, któréj finałem były tragedyje Seneki, wypadło, że u nas jeden tylko autor studyjów nad dawnym dyjalogiem narodowym i rybałtowską komedyją, jeden Wójcicki obiecuje byc dzielnym dramaturgiem narodowym). Z tego, com już przytoczył, można osądzić, jak tu wysoko ceniono Puszkina i jak powszechnie smakowano w jego utworach poetycznych. Tym bardziéj w rzeczywistości téj ogólnéj do Puszkina sympatyi utwierdzi się każdy, gdy powiem, że nawet poczciwy *kauzyperda* Chrząkalski, ów filar Nowosiółkowskiéj administracyi (dostatecznie już z kirylicą i grażdanką w prywatnéj szkółce Pafnucego Kwinty oswojony), jeżeli nie czytał, to śpiewał Puszkina, śpiewał w domu przy pannie Gęsiorowskiéj *giocoso: „Ja was lubił"*, a przy młodszych pannach, *amoroso: „Talizman* i *Czarny szal"*; w polu zaś przy kosarzach albo żeńcach, leżąc na kopicy do góry brzuchem, *con tutta forza* barytonem swoim egzekwował: *„Wot mczytsia trojka udałaja."* Popularność zaprawdę osobliwsza, którą nie każdy z pierwszorzędnych poetów poszczycić się może.

Przyp. Red. Co do proponowanego stypendyjum imienia „Adama Mickiewicza" musimy tu nadmienić, że Redakcyja nasza, podnosząc zacną myśl jednego z czytelników swoich — postanowiła już poprzednio wyjednać zezwolenie na stypendyjum *„Redakcyi i czytelników Opiekuna Domowego."*

Jeżeli siwienie jest tylko symptomatem ogólnego upadku przedwcześnie słabnącej budowy ciała, to częstokroć dalszy jego postęp wstrzymać się daje przez wzmocnienie stanu całego ciała.

Lecz w większej liczbie przypadków siwienie jest zupełnie samoprzezsię powstającym, anormalnym objawem; ogólny stan ciała jest silny, wszystkie organa funkcyjonują prawidłowo, cera jest zdrową, rumieńce świeże, rysy młodzieńcze,—siwienie powstaje bez dającej się ująć przyczyny, na pozór bez możności wytłumaczenia takowej. O takich przypadkach chcemy na tym miejscu pomówić.

Przedwczesne siwienie włosów, takie, o jakim dopieroco była mowa, jest zawsze wynikiem jakiejś miejscowej choroby skóry na głowie. Twierdzenie to wydaje się prawie samoprzezsię zrozumiałym, a umieszczenie go tu, na czele całego wyjaśnienia, jest bardzo słusznym, ponieważ z niego dwa następujące ważne wnioski dają się wyprowadzić:

1). Wielki błąd popełniają ci, co przyjmują, że takie siwienie jest następstwem przeszłego, zbyt wyczerpującego sposobu życia. Wiele tysięcy ludzi nosiłoby najspokojniej swoje siwe włosy, gdyby nie wiedziało, że ów błąd, a raczej ów przesąd u ich bliźnich się utrzymuje. Obowiązkiem naszym jest walczyć przeciwko temu przesądowi. Przesąd ten staje się przyczyną, że wielu się zniechęca, traci upodobanie do spokojnego życia... Moglibyśmy, a nawet jesteśmy w stanie takowe im przywrócić. Miejmy tylko na myśli to, że takie osiwienie spowodowywa miejscowy stan chorobliwy, który w najmniejszej części nie ma nic wspólnego z rozpustą, z nieprzespanemi nocami, lub ciężkiemi kłopotami życia, a który jest tylko następstwem jakiejś przeszkody w odżywianiu skóry na głowie.

2). Zupełnie fałszywą jest ta rada, którą przed wiekiem podawali ówcześni lekarze, a i obecnie jeszcze przez szarlatanów—profanów w nędznych popularnych broszurach bywa powtarzaną, mianowicie, że trzeba albo całemu ciału za pomocą pokarmu, albo też skórze na głowie, poprostu przez nacieranie, dostarczyć materyj, zawierających w sobie obficie pierwiastki, niezbędne dla nadania koloru włosom. Przed stuleciem, gdy wogóle medycyna miała bardzo niejasne zaledwo wyobrażenie o wymianie materyj w życiu organicznym, sądzono, że można deficyt w ciele poprostu wyrównać zapomocą udzielenia ciału, albotéż jego nadwerężonej części odpowiedniej materyi. Dziś takie tłumaczenie nie wystarcza; łatwo spostrzedz, że takie bezpośrednie podstawienie substancyi, w celu zapobieżenia deficytowi, miejsca mieć nie może, ponieważ organa nie znajdują się w stanie zdrowia, i ponieważ one z powodu tego chorobliwego stanu nie są w możności przyswojenia sobie brakujących im pierwiastków. To samo się dzieje i przy przedwczesnym siwieniu: ciału, a raczej krwi krążącej nie brakuje bynajmniej materyi, zabarwiającej włosy, lecz chorowita skóra głowy nie posiada zdolności, potrzebnej do wyciągnięcia ze krwi tego barwnika.

Skąd pochodzi to zmniejszenie fizyjologicznej działalności skóry na głowie?

W bardzo wielu przypadkach wada ta jest oddziedziczona od rodziców, a nawet i od dawniejszych przodków rodziny, wówczas objawia się ona u wszystkich członków rodzeństwa. W innych przypadkach jest ona pozostałością, albo późniejszym skutkiem innej jakiej choroby skóry zwłaszcza dwa rodzaje choroby mają zazwyczaj ten skutek, a jest nim — zebranie się pasożytnych grzybków (strudy na głowie), i miejscami pojawiająca się łysina (w najwyższym stopniu zadziwiający stan cierpienia, przy którym okrągławe niewielkie łysiny powstają wpośród bujnego porostu włosów). Rzadko bardzo przeciągła miejscowa, albo ogólna choroba (jak róża na głowie, gorączka nerwowa, zapalenie kiszek) spowodowywa przedwczesną siwiznę.

(d. c. n.)

Wychowanie

ze stanowiska antropologii.

PRZEKŁAD Z ROSYJSKIEGO.

I.

W kwestyi wychowania dzieci, niezgoda pomiędzy teoryją a praktyką przedstawia się bardzo wybitnie. Podczas gdy teoretycy wygłaszają swoję teoryją „wychowania materyjalnego" i ganią praktyków za używanie zbyt sztucznych, rutynicznych sposobów; praktycy gardzą wszelkiemi, obszernemi uogólnieniami i żadną miarą nie chcą zamienić na nie rezultatów pedagogicznych, zdobytych doświadczeniem.

Teoryja wychowania naturalnego, Jana Jakóba Rousseau, znalazła zapalonych stronników pośród współczesnych teoretyków-filozofów. Tak, Herbart Spencer, wychodząc, oczywiście z téj zasady, „que les premiers mouvements de la nature sont toujours droits", radzi rodzicom i wychowawcom przemienić się w rodzaj pośrednika pomiędzy naturą a dzieckiem i nie obmyślając sztucznych sposobów poprawy, zawsze zwracać się do „metody naturalnéj". Istota tej metody zależy na tym, aby dziecię widziało w karze konieczny skutek swego postępku, aby własnym doświadczeniem doszło do przekonania, że kara i występek zostają do siebie w stosunku, jak skutek do przyczyny we wszystkich zjawiskach naturalnych. Herbart Spencer poświęca cały rozdział *„o wychowaniu moralnem"* wyjaśnieniu téj metody, którą już Rousseau wyraził w prawidle następującym: „il ne faut jamais infliger aux enfants le châtiment comme châtiment, mais il doit toujours leur arriver *comme une suite naturelle* de leur manques action" [1]). Rousseau mniema zresztą, że i takiej kary potrzeba rzadko musi zachodzić, przy prawidłowym, „naturalnym" wychowaniu. Jest on tego przekonania, że skłonności i chęci dzieci objawiają się jedynie gwoli ich własnéj korzyści, i że wszelkie pokuszenia się dzieci o złe czyny, stanowią rezultat złego wychowania. Dla tego należy dawać woli dziecięcej jak największe możliwe zastosowanie. Pozostawione w znacznym stopniu swoim własnym siłom, dziecię nauczy się z doświadczenia odróżniać rzecz szkodliwą od pożytecznéj i unikać pierwszéj. Herbart Spencer komentuje to przypuszczenie rozlicznemi przykładami. „Jeśli dziecię upadnie albo uderzy się głową o stół, to samo już wspomnienie bólu każe mu być bardziej ostrożnym. Jeśli dotknie się kratki u komina, włoży rękę w płomień świecy lub oparzy się ukropem—sparzenie się, będzie dla niego lekcyją, któréj nie prędko zapomni. Wrażenie, sprawione *przez jeden lub dwa tego rodzaju wypadki* jest tak głębokie, że nikt później nie namówi dziecka do pogardzania prawami swego organizmu". [2])

Ponieważ przytoczony i inne jemu podobne przykłady, w sposób jak najwidoczniejszy objaśniają zasadę „kary naturalnéj", przeto i rozbiór takich przykładów może do pewnego stopnia posłużyć za krytykę samėj teoryi. Spencer nie wskazuje wieku dziecka o jakim mówi; lecz z samej istoty rzeczy na-

[1]) Rousseau, Emile, I 142.

[2]) Studyja. T. III. 126. Nie trzeba nigdy wymierzać przeciw dzieciom kary jako kary — lecz jako naturalny skutek zaniedbania się ich w czynności.

leży sądzić, że miał na myśli bardzo młode, w przybliżeniu pięcioletnie dziecię — starsze bowiem nie będzie już robiło prób z wkładaniem palca w ogień świecy. Jeżeli, zasadzając się na spostrzeżeniach z życia codziennego, zaczniemy dochodzić, jakie skutki wywarło uderzenie, oparzenie się ukropem lub sparzenie się ogniem na małe dziecko, to znajdziemy, jako bezpośrednie tego następstwo: *przestrach i uczucie bólu*. Ponieważ ten ostatni (naprzykład ból spowodowany przez gorącą wodę i rozpalone żelazo) może trwać dosyć długo, dziecię więc przez długi czas będzie się znajdowało w stanie nerwowego pobudzenia. Przypuśćmy, że dziecko od pierwszego, albo od drugiego razu znajdzie związek przyczynowy pomiędzy kominem, wodą, stołem,a bólem, lecz nie będzie w stanie poznać rzeczywistéj przyczyny, która wywołała bolesne uczucie, połączy wspomnienie bólu ze wspomnieniem stołu, komina i wody. Wszystkie te przedmioty działają głównie na wzrok—i dziecku na zawsze pozostanie wspomnienie kształtu i barwy komina, połączone ze wspomnieniem bólu; dla tego będzie ono zawsze obawiało się podejść do komina i choćby dotknąć się go tylko. Umiejętność połączenia związkiem logicznym bolesnego uczucia z niewidzialną własnością (rozpaleniem się) kominka, żadną miarą nie może być przypisana małemu dziecku, które odbyło jednę lub dwie próby. To samo należy powiedzieć i co się tyczy innych wypadków, gdy dziecię pospiesznie wnioskuje o przyczynowym związku rozlicznych zjawisk. Znane przysłowie: „strach ma wielkie oczy” pokazuje jasno, że umysł skłonny jest do zbyt obszernego uogólniania związku bolesnych uczuć, z przedmiotami które je wywołały. W skutek takiego nad miarę obszernego uogólniania, pies bity kilkakrotnie kijem, zaczyna obawiać się każdego kija i każdego innego przedmiotu, podobnego do kija. To samo widzimy i na dzieciach. Mając, więc na uwadze tę okoliczność, iż zbyt prędko wyprowadzony wniosek prowadzi do uogólnienia nad miarę obszernego, musimy przyjść do przekonania, że dziecko, postępujące na zasadzie takowego „doświadczenia” znajdzie się w fałszywym, nienaturalnym stosunku do przedmiotów. Uderzywszy się o stół, sparzywszy się wodą, oparzywszy się o kominek, będzie ono obawiało się stołu, wody, komina i nie odważy się mieć cokolwiek do czynienia z temi przedmiotami nawet w tym razie, gdy one będą dla niego stanowczo pożyteczne. Bez pomocy ubocznéj, nieprędko dziecko nauczy się łączyć prawidłowo przyczyny ze skutkami. Lecz trzeba zauważyć, że w życiu maleńkiego dziecka istnieje ogromne mnóstwo takich wypadków, w których stosunki jego do otaczającéj przyrody są daleko bardziej złożone i dla tego jeszcze daleko mniej dlań pojętne, aniżeli przykład z ukropem, rozpalonym żelazem i t. p. Naprzykład, dziecko jest niezdrowe i musi przyjąć niesmaczne lekarstwo. (Spodziewam się, że i najbardziej zrozpaczeni filozofowie - teoretycy nie zaprzeczą, iż nie wszystkie dziecinne choroby pochodzą ze złego wychowania: najlepiej wychowane według mniemania tych filozofów, dzieci ludów dzikich także nie są wolne od chorób.) Dziecko, skosztowawszy gorzkiej mikstury, niechce jej pić; bo nie jest w stanie pojąć, że od niesmacznego lekarstwa może nastąpić powrót do zdrowia. Przypuśćmy nawet, że ta dziecina już nie po raz pierwszy dotknięta jest chorobą i nie po raz pierwszy zażywa lekarstwa—ale ponieważ pomiędzy przyjęciem mikstury, a powrotem do zdrowia—zachodzi zawsze mniej lub więcej długi przeciąg czasu, w którym wiele różnych zachodzi wypadków, przeto nietylko dziecię, ale często nawet i człowiek dorosły, nie może uchwycić tutaj naturalnego zjawisk związku i odkryć rzeczywistéj przyczyny powrotu do zdrowia. Jeśli dziecię (co rzeczywiście ma miejsce w większéj części wypadków) wzbrania się zażyć miksturę dobrowolnie—i jeśli później następuje pogorszenie się choroby, to znowu dla téj saméj przyczyny, to jest dla mniej lub więcéj znacznéj różnicy w czasie między przyczyną a skutkiem, nie jest ono w stanie uchwycić przyczynowego zjawisk związku.

Zupełnie podobne zetknięcia się dziecka z naturą ustawicznie objawiają się przy wyborze pokarmu. Dziecko jé wszystko, co tylko popadnie mu w ręce i w takiej ilości, jaka tylko może wejść do jego żołądka. Jakim bo sposobem może zrozumieć, że w tym kawałku, który jé, podjąwszy go prosto z podłogi, znajdują się zarodki pasożytów, mogące spowodować bardzo ważną chorobę; albo, że te owoce, które zerwało mogą być dla niego szkodliwe lub nawet niebezpieczne? Ileż to wypadków zajdzie w przeciągu czasu, jaki jest nieodbicie potrzebny, żeby jakakolwiek szkodliwa (nie niebezpieczna) materyja sprawiła swój konieczny skutek czyli karę „naturalną” Spencera?... Jeśli filozofowie-teoretycy odpowiedzą, że dziecko w stanie normalnym, niezepsute wychowaniem, kieruje się przy wyborze pokarmu szczególnym instynktem wybierania, który to instynkt odpycha od niego wszelkie szkodliwe jadło, to jakże potym objaśnić, że zwierzęta, tak domowe (to jest „zepsute” przez człowieka, według zdania filozofów-teoretyków) jak i dzikie —objadają się pasożytami, które nierzadko powodują choroby śmiertelne? Albo jak objaśnić, że małpy w Indyi do tego stopnia upajają się napojami narkotycznemi, że człowiek w tym stanie łowi je i zamienia w niewolników.

Przytoczyłem z codziennego życia dziecka parę przykładów tego rodzaju, gdzie nie jest ono w stanie znaleść związku pomiędzy dwoma, w czasie oddalonemi od siebie zjawiskami? Lecz jakież mnóstwo podobnych faktów spotykamy w życiu dziecka na każdym kroku! Korzyść z czystości, jednego z głównych momentów higieny, należy do liczby takich faktów, które przez umysł dziecięcy nie mogą być pojęte. Dzieci, poczynając od bardzo wczesnego wieku, „kapryszą” przy ubieraniu i umywaniu ich, i, przeciwnie, z wielką przyjemnością walają się. Jakąż tutaj może być kara „naturalna,” idąc w ślad za występkiem, którego szkodliwość żadną miarą nie może być poznaną przez dziecko? (*D. c. n.*)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

(*Dokończenie*).

Niedawno wyszedł z druku w języku rosyjskim kalendarz na rok 1873. (Kalendar jugo-zapadnawo kraja), zawierający różne szczegóły dotyczące tutejszego kraju, a mianowicie gubernii Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej. Otóż postanowiłem niektóre z nich zakomunikować czytelnikom Opiekuna w niniejszej korespondencyi. Ogólna ludność tych trzech gubernii wynosi 5,774,000 mieszkańców. W tej liczbie: Rusinów 4,85,000 Wielkorossyjan 50,000, Polaków 91,000, Niemców 33,000, Żydów 750,000. Podług wyznań zaś we wszystkich trzech guberniach jest — prawosławnych 4,589,028, katolików 422,462, reszta przypada na inne wyznania. Dalej kalendarz zwraca uwagę na stosunek ludności do ilości posiadanej ziemi. Z podanych w nim wiadomości okazuje się: 1,134, którzy w swoim posiadaniu mają 1,304,262 dziesięcin ziemi, zaś obywateli Rossyjan jest 1,195, którzy władają 888,776 dziesięcinami ziemi. Ta nieproporcyjonalność pomiędzy ilością obywateli i ilością posiadanej ziemi daje się łatwo objaśnić. Z jednej strony, w liczbie właścicieli ziemskich, Polaków—niektórzy są potomkami starożytnych rodzin (jak Braniccy, Lubomirscy i t. d.), i posiadają ogromne obszary ziemi, z drugiej—wielu drobniejszych właścicieli, których majątki zwłaszcza obciążone były długami, upadło w ciągu ostatniego dziesiątka lat a majętności ich przeszły w inne ręce. Nadto nadmienić wypada, że w gubernii Wołyńskiej i Podolskiej nawet—przewaga liczebna jest po stronie obywateli polskiego pochodzenia. Położenie właścicieli ziemskich jest ciężkie. Liczne podatki obarczają ziemię, a przytym brak prawie zupełny kredytu. Potrzebujący pieniędzy musi płacić ogromne procenty, które go rujnują. Toteż dzisiaj tylko ci mogą wyjść na swoim, którzy mają majątki zupełnie czyste, wolne od długów. W celu przyjścia z pomocą rolnictwu, powstała w ostatnich czasach, w Kijowie instytucyja kredytowa, która, puszczając w kurs listy zastawne, ma udzielać na dobra ziemskie pożyczki długoterminowe ze spłatą w ciągu 43½ lat. Jestto instytucyja prywatna, założona przez kilku bankierów i obywateli kijowskich, a nazywa się Bankiem Ziemskim Kijowskim. Bank ten w zasadzie zbliża się do naszego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ale w rzeczywistości bardzo się od niego różni. Towarzystwo Kredytowe w Królestwie jest niezaprzecznie dobrą i pożyteczną instytucyją kredytową, lecz nie możemy tego samego powiedzieć o Banku Kijowskim. Bank, przy udzielaniu pożyczek, przedstawia warunki tak twarde dla włścicieli ziemskich, że nie raz pożyczka w nim zaciągnięta może być raczej zgubą, aniżeli pomocą dla obywatela. I tak, przedewszystkim Bank każe sobie płacić aż 8%, z których 6% jako procent od pożyczki, ½% na mnożenie kapitału, a 1½% na korzyść Banku. Zwróćmy przytym uwagę na to, że procent ten płaci się od nominalnej wartości listów zastawnych, puszczonych przez Bank, a kurs których wynosi obecnie 90. Dalej opłata owych 8% uskuteczniać się ma półrocznie z góry. Nakoniec najcięższym warunkiem jest rygor, mocą którego Bank ma prawo, w trzy mieśiące po nieopłaceniu jednej raty, sprzedać dobra, obciążone pożyczką, wtedy, gdy w królestwie —Towarzystwo Kredytowe otrzymuje podobne prawo dopiero przy zaleganiu trzeciej raty. Tego rodzaju rygor, jaki służy Bankowi Kijowskiemu, jest zupełnie niewłaściwym; wszak bardzo często właściciel ziemski, zwłaszcza w razie nieurodzaju, nie może zapłacić w swoim czasie raty zimowej, a przy podobnym warunku grozi mu już ruina. Nie potrzebujemy bowiem dodawać, że wrazie zlicytowania dóbr przez Bank, majątek sprzedawać się będzie zabezcen, tymbardaiej, że ilość osób, mających prawo nabywać ziemię w tych guberniach, jest ograniczoną. Tak naprzykład Polacy, a jak obecnie i Żydzi pozbawieni są tego prawa. Toteż Bank Ziemski Kijowski nie znalazł sympatycznego przyjęcia u tutejszych właścicieli ziemskich i nie jest instytucyją popularną. Wyszła tu nawet niedawno broszura napisana przez p. Tadeusza Bobrowskiego, p. t. *Statut Kijowskiego Ziemskiego Banku*, w której autor ostro krytykuje nowopowstałą instytucyją.

Słowem, wobec małego znaczenia Banku Ziemskiego możemy śmiało powiedzieć, że niema tu żadnej kredytowej instytucyi, wspomagającej rolnictwo. Właściciele ziemscy pozostawieni są własnym siłom. Otóż zachodzi pytanie, czy oni mogą o własnej sile *choć nieco* ulżyć swemu położeniu, czy nie? Ośmielam się dać twierdzącą odpowiedź, opierając swoje zdanie na energicznej działalności obywateli podolskich. Jużto, co prawda, gubernija podolska, odznacza się bardziej przed-

siębierczym duchem i większą energiją od swych sąsiadek. Na Wołyniu szlachta daleko więcej jest ospała, mniej zdolna wogóle do szerszej inicyjatywy, a nadto pełna przesądów i idej arystokratycznych, z których nie zdoła się otrząsnąć, pomimo ciężkich prób, jakie przebyła. Dodziśdnia dzieją się fakty stanowczo stwierdzające to ostatnie moje zdanie. Osoba bogata, właściciel obszernych dóbr, wydaje córkę za mąż, sprowadza więc dla dla niej meble z Paryża, a na zapytanie—dla czego nie z Warszawy, odpowiada, że warszawskie chociaż są ładne, ale nie mają *„takiego wykończenia”*. Gdy mu jednak zwrócono uwagę, że na dzisiejsze, ciężkie czasy nie godzi się tak marnować pieniędzy, odpowiada, że córka tego sobie życzyła, a ona tak przywykła do rzeczy paryskich, bo się wychowywała przez siedem lat w Sacré-Coeur w Paryżu. Ale dajmy pokój Wołyniowi, wolę raczej powiedzieć kilka słów o Podolskim, które postępuje naprzód i daje znaki zdrowego życia moralnego.

Zboże na Podolu, podobnie jak i wielu innych miejscowościach, stanowiło i stanowi główny przedmiot handlu. Wysyła się ono do Odesy, zkąd już później idzie, przez morze Czarne, za granicę. Przed kilku laty p. Mańkowski, jeden z bogatych obywateli podolskich, założył kantor zbożowy w Odesie, którego celem jest zakup zboża u pojedyńczych obywateli ziemskich, a następnie hurtowna sprzedaż. Kantor udziela obywatelom, u których zboże zamawia, zaliczki w ilości $1/4$ wartości spodziewanego zbioru na żniwa, co stanowi niezmiernie ważną pomoc, a nawet prawdziwe dobrodziejstwo dla mniej zamożnych. Następnie—otrzymane zboże sprzedaje, i po odtrąceniu uczynionej zaliczki, oraz pewnego procentu dla siebie, resztę odsyła właścicielowi ziemskiemu. Kantor prowadzi swój interes bardzo uczciwie i sumiennie, z tego powodu zyskał już rozgłos i całe obywatelstwo podolskie posyła tam swoje zboże. W ostatnich czasach zakład rozesłał swoich agientów do gubernii Wołyńskiej i Kijowskiej, chcąc rozszerzyć swoję działalność i na te gubernije. Obecnie kantor ten nie jest prowadzony przez swego założyciela p. Mańkowskiego, który umarł, ale przez jego krewnych, firma jednak pozostaje taż sama. Nie potrzebujemy dodawać, o ile przedsiębiorstwo podobne, będąc korzystne dla pojedyńczych przedsiębiorczych ludzi, jest jednocześnie pożytecznym dla ogółu. Inny znowu obywatel, pan Jachimowicz podał projekt założenia tak nazwanych przez niego *arteli robotniczych*. Ponieważ tutaj, na Podolu o robotnika trudno, a ulepszonych maszyn pojedyńczy obywatele nie są w stanie posiadać, przeto p. J. proponuje zawiązanie spółki z kapitałem 2,000,000 rs. i otworzenie w każdym powiecie stacyj robotniczych, któreby, posiadając odpowiednią ilość narzędzi i maszyn, oraz rozporządzając pewną liczbą robotnika, podejmowały się uskuteczniania żniwa u właścicieli, zwłaszcza mniej zamożnych. Poprzestając na małej wzmiance o tym projekcie, dodać muszę, że ma on być wkrótce urzeczywistniony.

Nie mogę pominąć milczeniem tego, że niektórzy obywatele podolscy, zwłaszcza mniej zamożni, posyłają synów swoich do szkoły handlowej w Odesie, wskazując im nowe pole do pracy. I słusznie, przemysł i handel, a szczególniej tutaj przedstawiają wielkie pole. Pewne i znaczne zyski czekają tych, którzy w tę stronę skierują swą działalność, potrzeba tylko przedsiębiorczej i energicznej pracy. Ale nie dość na tym, na Podolu daje się czuć obecnie powolny zwrot—nawet ku rzemiosłom.

Obok tych dodatnich objawów i dzisiaj jeszcze spotkać można niekiedy zastarzałe pojęcia i przesądy. Ale są to już tylko wyjątki, i niemal wytykają się palcami. Jeden z podobnych wybryków, wcale niepochlebny dla Podola, ale, niestety, najzupełniej autentyczny był powodem w roku zeszłym do korespondencyi zamieszczonej w Przeglądzie Tygodnowym. Korespondencyja ta była głośną w całej okolicy i niemało wstydu przyniosła swym bohaterom. Miejmy nadzieję, że wkrótce podobne fakty staną się niebywałemi.

A. S.



Pan Starosta Kiślacki, tradycyja myśliwska przez autora *„Mohorta.”* Poznań, 1873.

Wincenty Pol, to kapłan naszego eposu, *poeta — wskrzesiciel* mogił społecznych, malarz obyczajów i języka *szlacheckiej przeszłości* swego narodu. Zamarłe typy ubiegłych czasów, skrzepłe w rocznikach ślady zaściankowych i obywatelskich czynów powracają zda się pod jego piórem do organicznego ruchu, do pierwotnej, życiowej krasy. Cudów tych dokonywa młodzieńcza dziarskość talentu, wzmożona poznaniem swojskich dziejów i tajemnic starej mowy.

Ostatni rapsod niedawno zgasłego poety posiada wszystkie *zewnętrzne* cechy najlepszych jego utworów. Ta sama, co gdzieindziej, żywość i gardząca wszelką przekorą łatwość wiersza, ta sama przezroczystość i plastyka naiwnych obrazów, ten sam wreszcie kwiat szczeropolskiego słowa; brak tylko charakterom artystycznego wykończenia, brak bohaterom, dostojnej zdrowiem i oświatą potęgi, szerszej areny społecznego czynu... „Tradycyja”—bo—też „myśliwska” jest przeważnie humoreską w staroszlacheckim stylu, bladym uśmiechem wieszczego ducha. Tytułowa postać (pan Starosta Kiślacki), przebywająca pośród wiernej drużyny sług i rezydentów, opiewaną tu jest: jako hojny *pan z panów*, zwycięski dzików i niedźwiedzi pogromca:

> „Starosta bił tylko królewską zwierzynę:
> Więc rysia i dzika, jelenia i głuszca,
> Niedźwiedzia, a zresztą—to płazem już puszcza,
> A kotem i sarną obdziela chudzinę.”

Osią „tradycyi myśliwskiej,” tragi-komicznej, opisowej lepianki drobnych szczegółów średniowiecznej uczty żywota, jest „psi rokosz,“ spowodowany obiciem ulubionego charta, Sokoła, i współczesne temu wypadkowi klęski domowe, które, budząc refleksyją starosty, powodują zwrot w jego umyśle ku pożyteczniejszym sprawom domu i przybranej rodziny.

Utwor ten, będąc jedynie słabą pódobizną arcydzieł znakomitego epika, żadnym nowym charakterystyki jego talentu nie wzbogaca szczegółem; ze względu jednak na formę, na przejrzystą *realność* poetycznego rysunku i—tak rzadką w naszych czasach—świetność szczeropolskiego języka, mimo ubóstwa swej treści, domaga się od nas bliższego poznania i rozpowszechnienia.

A. G. B.

ZAGADNIENIE.

(III)

Przedmiot, jest ważony na szalkach niezupełnie równoramiennych; jeżeli go położymy na talerz z lewej strony, to trzeba po prawej, dla sprawdzenia równowagi, nałożyć 10028 miligramów,—jeżeli zaś położymy go na talerzyk po prawej, to po lewej należy położyć 10084 miligramów. Jaki jest istotny ciężar przedmiotu?

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Jadwidze R. w Radomiu. Adres Redakcyi „Niwy:” Nowy-Świat Nr. 41 nowy.

Panu Zyg. Zan. w Siedlcach. Chętnie będziemy pośredniczyć we wręczeniu wiadomej przesyłki.—Dochód z odczytu na rzecz osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, najlepiej odesłać przy stosownej korespondencyi, na ręce prezesa tej instytucyi Tajnego Radcy *Wieczorkowskiego.*

Panu J. Niewę... w Żytomierzu. Szkoła rolnicza znajduje się w Żabikowie pod Poznaniem. Rubel otrzymany. O Ustawę stowarzyszenia spożywczego najlepiej odnieść się do Zarządu Towarzystwa Zaliczkowo-wkładowego w Grójcu, Gub. Warszawska.

Panu Fran. Ejs. w Kijowie. Serdeczne dzięki. — Upraszamy o przyobiecaną korespondencyją. Biblijoteka pozytywna tj. pierwsze sześć zeszytów z przesyłką kosztują rs. 1 kop. 80.

Pani Helenie G. w Czeszowie. Nr. 1 zupełnie wyczerpany — początek powieści „Hrabina Elodyja” wkrótce dołączymy.

P.P. Jul. Och. i Piot. Chm. w Lipsku. H. P. wyjechał na parę tygodni do Wiednia G. D. M. K.iA. G. wybierają się do Lublina. Czekamy na listy i artykuły, jeżeli wam czas pozwoli napisać je.

Panom X. Y. Z. w Lublinie. Łatwiej krytykować niż samemu cóś zrobić. Zdanie że usiłowania pracy są *niesystematyczne* przechodzi nasze pojęcia. Za obiecaną pomoc wdzięczni jesteśmy, byle tylko..... nie skończyła się na słowach.

Pani A. G. w Lubline. Serdecznie dziękujemy za życzliwość. Część metody Froebla wysłał Przegląd.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.